Zenek — Madziarra

Jesteśmy tu sami, Zenek i ja. Zenek jest z reguły milczący i bardzo spokojny, choć czasami sprzedaje mi kopniaka. No to mu oddaję. To chyba oczywiste, nie? W ogóle to zawsze mnie kopie, kiedy nazywam go Zenkiem. Obrażalski. To taki nasz mały żarcik, a ten od razu focha strzela. Ponieważ Zenek milczy właściwie cały czas, chcę go rozruszać: nabijam się z niego że niemowa, że mu żaba wpadła do przełyku...a on daje mi do zrozumienia, że po prostu nie ma ochoty ze mną gadać i odwraca się tyłkiem.

Zenek jest filozofem, ciągle medytuje. Medytacja jest zen, stąd Zenek. Nie zna się na żartach. O, patrzcie go – oczy zamknięte, palce splecione jakby w trumnie leżał. Jaaaki sztywniak!

Czas coś przekąsić. Układam dłoń w pięść i walę w ścianę: „Halo! Jestem głodny!". Karmią nas przez rurkę, wszystko konsystencji papki, ale da się przełknąć. Co dzisiaj na śniadanie? Czuję chlebek i biały ser. O, jest i pomidor. Dobra. Się zje. Nie będę wybrzydzał, nie jestem taki. Zenek też się podłącza. Ho ho, moi państwo, spust to on ma całkiem niezgorszy! Jego brzuch pęcznieje niczym wolno nadmuchiwany balonik. Zenek puszcza bąka i znowu wypina na mnie swoje cztery litery. No to uginam nogę w kolanie i prostuję. Ha! A masz! Mam dość gapienia się na twój tyłek!. Zenek wierzga w dzikiej furii, więc nie pozostaję mu dłużny. Przynajmniej coś się dzieje.

Jakiś cień pada na ścianę naszego więzienia. Zastygam przerażony, ale po chwili rozluźniam się czując napór po północnej stronie. Ciasno w tym ...hmm mieszkanku, ale robię fikołka i przysuwam głowę do ściany. Też napieram. No i tak się dotykamy – ja po swojej stronie, tamto coś po swojej. Nie powiem, że to nie jest miłe. Ba, powiem więcej – ja to uwielbiam! Od tego głaskania robi się tak fajnie, że zasypiam...

Budzi mnie śmiech. Dochodzi z zewnątrz. Nadstawiam ucha i przysłuchuję się wszystkim dźwiękom. Bardzo lubię muzykę. Czasami włączają nam raz szybką, raz wolną. O, na przykład teraz – fortepian, saksofon ...i relaksuje nas tak, że ja prawie zasypiam, a Zenek zaczyna ssać palca. Wygląda jak przygłup (wiem, bo filuję jednym okiem), ale odpuszczam mu i nawet nie nabijam się z niego.

Nie jestem durny, moi państwo. Wysnułem teorię, że ktokolwiek zamknął nas tutaj, nie jest jednak sadystą. Po pierwsze: karmią nas bardzo dobrze (choć dieta jest monotonna – głównie pomarańcze i lody). Do picia niestety tylko rumianek, po którym mam odruch wymiotny. Powstrzymuję się, rzecz jasna, bo chyba padlibyśmy jak muchy w tej ciasnocie. Oraz smrodzie. Czasami jak uda mi się namówić Zenka na małą rozróbę, to kopiemy w ścianę jak opętani – Zenek głową wali, oszołom – i wtedy dostajemy wodę. Ostatnio była nawet coca-cola! Opiliśmy się i puszczaliśmy bańki, ale było super! No i muzyka, jak mówiłem. Ci za ścianą słuchają jej niemal non stop. Przy „Bolero" robię się bojowy, natomiast Zenek zaczyna filozofować. Zauważyłem, że ona, ta zza ściany, lubi szybkie rytmy. Latino. I pośpiewać też lubi, a kiedy śpiewa, to podrzuca naszym beczko-więzieniem, więc fikamy do woli, aż do czkawki!

Nie zgadniecie, co lubię najbardziej. W życiu Romana nie zgadniecie. Dobra, powiem: ci za ścianą to straszni dowcipnisie. Najpierw powoli turlają naszą beczką tak trochę do przodu, trochę do tyłu. A potem coraz szybciej. Raz – dwa, raz – dwa. Akurat to nie jest fajne, bo od tego dostajemy kręćka, a Zenek szaleje. Aż do pewnego momentu. Najpierw jedna ze ścian zaczyna drgać i falować, jakby ktoś rzucił kamieniem w bęben. Rezonans taki. Rozumiecie? Fale zaczynają rozchodzić się wszędzie. Żebyście wiedzieli, jak to przyjemnie łaskocze! Zenek ma wtedy niezły ubaw – pewnie gdyby mógł, chichrałby w

głos. Prawdę mówiąc cały czas jesteśmy cicho. Boimy się, że nas na przykład utopią, jeśli będziemy hałasować. Choć za kopanie w ścianę batów nie dostajemy.

Słowo daję, że Zenek mnie czasami do apopleksji doprowadza! Bo się łasi do tych zza ściany. Nie mówiłem, że granice naszego więzienia są miękkie i dość miłe w dotyku? Nie? Są. Dlatego jesteśmy jeszcze w jednym kawałku, nie pogruchotani od ciągłego wierzgania. Kiedy tamci napierają na nią, Zenek przysuwa głowę albo swój mały tyłek i tak się dotykają. Kiedy widzę go takiego rozkosznego, to zaraz daję mu kopa. Przecież mieliśmy razem tworzyć front przeciwko nim. A ten co? Zdrajca. Wtedy Zenek też mnie kopie. Naparzamy się równo, a tamci włączają nam muzykę. Reagge na przykład. Skubańcy wiedzą, że to lubię najbardziej. Teraz ja się podotykam z tamtymi. Sio Zenek! Głaszczą mnie a to po głowie, a to po łokciu, albo plecach. Jakie to fajne, zaraz zasnę. Ale zanim zamknę oczy sugeruję Zenkowi, że nie dam mu żyć, jak już nas stąd wypuszczą...

Spałem ho ho i trochę. Przeciągnąłem się. Ciasno jakoś. Nóg już od dawna nie możemy wyprostować na całą długość, jestem wygięty w chińskie osiem. Zenek patrzy na mnie dziwnie wypłoszony. Obydwaj czujemy, że coś jest nie tak. Za ścianą cisza. Taka niepokojąca. Chyba tamci gdzieś poszli. Albo umarli, co gorsza. Szturcham Zenka: „Ty, zostawili nas...jesteśmy sami !". Ze strachu dostaję czkawki, Zenek zaczyna ssać kciuka. Domyślam się, że wyglądamy jak dwa debile, ale trudno. Prawie nie oddychamy. Dobrze, że nie jestem tu sam, bo padłbym trupem chyba. Jednak Zenek jest przydatny, chociaż tak mnie wkurza. Abyśmy tylko nie zeszli tu z gło...ałaaaa! Coś mnie dźgnęło! Nie jesteśmy tu sami. Hurra! Ale po co zaraz z tym prętem, co? Fikam, żeby zmienić pozycję i przyjrzeć się temu czemuś. No masz! Zniknęło. Z całej siły daję kopa Zenkowi, żeby wyrwać go z tego kciukowego letargu, więc Zenek też wierzga. Patrzymy w powiększającą się powoli szparę – ale tam widno! Nasza beczka pęka... Ratuuuuuunkuuuu! Nagle słyszę posapywanie i powtarzające się się jęki. Ktoś jest za ścianą. To ona! Nie zostawiła nas jednak, biednych owieczek. Załatajcie ścianę, bo jak nie to kaput. Zero życia dla mnie i Zenka. Coś napiera na nasze więzienie. Mocno. Ugniata nas jak ciasto. Macają Zenka po tyłku! Hej, ode mnie z daleka! Ałaa! Pchają nas, wszystko się trzęsie, faluje, rusza, ugina. Żadnego pola manewru. Zenek dotyka nosem ściany. Napiera na nią twarzą, a ja się tylko zastanawiam co pierwsze trzaśnie – ściana, czy jego nos. Serce mi staje z przerażenia, bo sprawdza się czarny scenariusz – membrana pęka, zostawiając nas bez powietrza. Nie chcę umierać! Jestem za młody. Chcę stąd wyjść! Po pierwsze: bo zaraz się uduszę. Po drugie: ktoś musi im nakopać za to wszystko, oprawcom jednym! Zenek sinieje. Otwór w ścianie jest coraz większy. Wydaje mi się, że tam jest więcej powietrza, więc daję Zenkowi kopa na rozpęd. Niemal słyszę, jak wszystko się drze, słyszę ten dźwięk prucia. Do moich oczu wpada światło. To boli! Zamykam je. Otwieram. Zamykam. A kiedy otwieram, widzę jak na czole i potylicy Zenka zaciskają się dwa pięciogłowe potwory. Ciągną go i ciało Zenka znika w otworze. Dość tego! Zenek, trzymaj się, nadchodzę z odsieczą! Zaraz im powiem do słuchu, zaraz im skopię tyłki, nawet tym potworom! ...I chwilę potem doznaję największej traumy w moim dotychczasowym życiu – słyszę krzyk, płacz i śmiech jednocześnie, a zaraz potem głos, który mówi:
- Ma pani córkę.
Aaaaaaaa!!! Zenek jest dziewczyną!

Ludzie trzymajcie mnie w dziesięciu! Prę przed siebie jak taran. Jednym okiem widzę te dwa pięciogłowe potwory, cuchną gumą i są całe czerwone. Dobra, wiem, to ręce. Wypadam z chlupotem, wściekły i przerażony. Ale im nagadam! Zaraz teraz, w tej sekundzie! Otwieram usta i...:
- Łaaa! Łaaaa! Łaaaaaaaa! - wrzeszczę, bo cholera, w tym świecie nie umiem mówić.
A macie! Chociaż was obsikam!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Madziarra, dodano 02.05.2011 10:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.